Rok XXI. We Lwowie, dnia 24. stycznia 1913. Nr. 4.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Refleksye z okazyi 50-letniej rocznicy powstania styczniowego.

Prorok Jeremiasz z natchnienia Bożego włożył na szyję drewniane okowy i przepowiadał żydom uprowadzenie do niewoli babilońskiej. Kiedy tak upominał lud, by się nie rwał do niewczesnej walki, lecz cicho pracował i znosił w duchu pokuty za swe zbrodnie i bałwochwalstwo tę czasową niewolę, a zmieniwszy obyczaje, oczekiwał zmiłowania Pańskiego, wówczas powstał zuchwały Ananiasz i nie powołany od Boga, pieścił złudnem proroctwem i obietnicami uszy narodu, mówiąc, że za dwa lata skończy się niewola. Szli żydzi jako muchy na lep jego słodkich słówek i pięknych obietnic, — co gorzej, ów wichrzyciel rzucił się na Jeremiasza, zdarł z jego szyi drewniane okowy i złamał w oczach ludu. Prorok Pański odszedł smutny. Lecz po pewnym czasie otrzymał od Boga polecenie, aby oznajmił ludowi i jego uwodzicielowi, że za karę cięższe, żelazne dźwigać będą jarzmo.

Prorok Pański uczył swój naród, że powstanie nie zawsze jest dobrem i pożytecznem. Czy on może nie miłował swej ojczyzny i dlatego kazał ludowi znosić spokojnie niewolę? O nie! Kto zna dzieje święte, ten wie że nikt tak nie bolał nad zgubą i nieszczęściem ludu wybranego, jak Jeremiasz. Wszak on płakał gorżko i śpiewał żałosne pieśni na gruzach Jerozolimy, te wspaniałe treny, w których opłakuje jej zgubę: „O wy, którzy przechodzicie drogą, patrzcie, a obaczcie, ażali jest boleść jako boleść moja“?[1]).

Czy może zamierzam potępić owe daremne usiłowania, które tyle na naród sprowadziły nieszczęść, nie uwolniły go jednak od jarzma, ale w sroższą jeszcze wtrąciły niedolę? Tego nie śmiem uczynić. Arcybiskup wygnaniec-męczennik, na którego rękach niegdyś umierał Juliusz Słowacki, zmarły 17. września 1895 r. w Krakowie Feliński, dobry biskup i dobry Polak, co cierpiał wygnanie za miłość narodu, bo carowi śmiało prawdę mówił i wyrzucał tyranię, odzywał się do wiernych ze swej stolicy biskupiej w Warszawie przed tem powstaniem: „Na drodze zbrojnego powstania, spisków i manifestacyi wszystkie poniesione ofiary są zmarnowane, skoro się zamiar nie powiedzie; w pracy zaś wewnętrznej najdrobniejsza nawet okruszyna do ogólnej masy narodowych zasobów się dorzuca i jako święta spuścizna do potomnych wieków przechodzi... Zjednoczmy się przeto wszyscy we wspólnej miłości Kościoła i kraju, pracujmy każdy na stanowisku swojem, a pomyślność nietylko wieczna, ale i doczesna koniecznym wynikiem usiłowań naszych będzie“.

Było dużo w 1863 roku szlachetnych wojowników, dużo wspaniałych czynów. „Sialiśmy krew naszą, a zbieraliśmy łzy, żałobę i plon coraz sroższej niedoli“[1]).

Manifest powstańczy wzywa lud do walki i poświęceń: „Do broni, Narodzie Polski, Litwy i Rusi! Do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła — stary miecz nasz wydobyty, św. sztandar Orła, Pogoni i Archanioła już rozwinięty“!

Ludzie, których Bóg nie powołał — ludzie nie znani ani z urzędu, ani z imienia, ani z czynów, obiecują wolność, szczęście, zwycięstwo.

W krwawych, bohaterskich, nierównych zapasach zginęło do 35 tysięcy Polaków; na wygnanie poszło co najmniej 150 tysięcy. W Tunce, we wschodniej Syberyi, pędziło smutne życie 150 kapłanów. Mieszkali obok zwy-

[1]) Treny 1, 12.

[1]) Walery Wielogłowski: Polska na drodze pokoju i miłości, str. 28.

czajnych zbrodniarzy, w nędznych chatach, z których wiele zamienili na kaplice i w ciemnościach nocy odprawiali Mszę św. za pozwoleniem Piusa IX. w szklankach zwyczajnych, nakrywanych zamiast pateny złoconej kawałkiem blachy białej. Skończywszy ofiarę św., ukrywali własnemi rękami sporządzone szaty kościelne. I ci, co przed chwilą przy ołtarzu stali, brali do rąk łopaty i topory i w pocie czoła zarabiali na chleb codzienny, na lichą strawę.

Sprawiedliwą jest więc rzeczą, że się dziś modlimy za duchownych i świeckich męczenników z r. 1863. Ale w tę rocznicę bolesną godzi się jeszcze przypomnieć narodowi pewne prawdy doniosłe.

Powiedział jeden z naszych po Skardze największych kaznodziejów: „Jeżeli nieszczęście ma prawo do współczucia i szacunku, nie mają do niego prawa i zasady przewrotne“ [1]).

Jeden ze świeckich patryotów, który ogromny majątek stracił wskutek tych porywów narodu, powiedział, że nam brakowało cierpliwości, która w pewnych okolicznościach więcej odnosi zwycięstw, niż miecz: „Polska od jakiegoś czasu na przekór niemal Opatrzności i własnemu interesowi nie umie zużytkować swego położenia i miłosierdzie Boże od siebie oddala. Jej stan dzisiejszy przywodzi nam na pamięć ową chwilę, kiedy podle krzyża Chrystusowego powieszono dwóch winowajców. Jeden z nich, złorzecząc, ciągle się szarpał na krzyżu i ostatek sił zużywał, aby się od niego oderwać; drugi, cierpliwie znosząc karę, spojrzał z miłością na Chrystusa i prosił Go o litość nad sobą. Pierwszy został potępiony; drugi, cierpliwy, zbawienie pozyskał... Tak też i w społeczeństwie polskiem, jedni gotują zbawienie przez cierpliwość, drudzy śmierć sobie i krajowi gotują, bluźniąc na krzyżu i szarpiąc własne ciało w bezsilnym uporze“ [2]).

Cenną i trudną jest ofiara z krwi i majątku, ale ona nie zawsze przyczynia się do zbawienia doczesnego narodu. Kto więcej od nas tej krwi przelał, kto szlachetniej od Polaków majątek dla kraju poświęcić umie? I czemuż nie mamy jeszcze wolności? Bo chcieliśmy ją zdobyć, nie czekając chwili, naznaczonej przez Boga, bo nie skończył się jeszcze czas naszej pokuty.

Pracujmy nad sobą cierpliwie, wytrwale, spełniajmy wszyscy z poświęceniem swoje obowiązki, oświecajmy lud nasz i podnośmy go moralnie, zespalajmy wszystkie swe siły w zgodnem działaniu dla chwały Bożej i dobra ojczyzny, a wtedy spełni się i na niej proroctwo Jeremiasza: „Zagoję bliznę twoją, a z ran twoich wyleczę cię, mówi Pan... I będziecie mi ludem, a ja wam będę Bogiem“ [3]). *X. Dr. J. Górka.*

[1]) Kajsiewicza Pisma, wydanie z r. 1872, t. III., str. 81.

[2]) Wielogłowski, tamże 27.

[3]) Jeremiasz XXX. 22.

Wychowanie i wykształcenie dziewcząt i kobiet wiejskich.

(Dokończenie).

III. W s t o w a r z y s z e n i a c h o ś w i a t o w y c h — gdzie można z dobrym skutkiem krzewić oświatę, wyrabiać młodzież społecznie, uświadomić ją narodowo i wszczepiać w jej dusze cnoty obywatelskie. Próby w tym kierunku podjęte pouczyły mnie, że nie jest trudno zorganizować dziewczęta w stowarzyszenia, zwłaszcza wtedy, gdy pozyskamy dla tej sprawy rodziców.

Dziewczęta stowarzyszone wyrabiają się społecznie, gdyż za pieniądze składkowe zakupują książki i dzienniki na wspólny użytek, opłacają izbę i oświetlenie, pod kierunkiem wykształconej opiekunki stowarzyszenia uczą się poświęcać korzyści własne dla dobra ogółu, korzystać z samorządu; wysyłają też delegatki na wystawy gospodarcze lub przemysłowe, które w swych sprawozdaniach pouczają koleżanki o ruchu w tej dziedzinie i zachęcają do pracy produktywnej w swoim kraju.

Dziewczęta, przyzwyczajone w ten sposób do życia społecznego, wyrobione kulturalnie, mające wykształcenie i wychowanie narodowe oparte na niewzruszonej wierze katolickiej, stają się czynnikiem poważnym w życiu narodowem. Wyszedłszy bowiem za granicę, nie ulegną wpływom rozkładowym, gdyż będą występowały zbiorowo i utrzymywały łączność z macierzystem stowarzyszeniem oświatowem. W kraju zaś jako siły robocze inteligentne mogą przyczynić się do rozwoju gospodarstwa, zwłaszcza gdy wykształcenie, nabyte w stowarzyszeniach oświatowych, pogłębią i rozszerzą w szkołach gospodyń.

IV. S z k o ł y g o s p o d y ń, aczkolwiek nie długo istnieją i nie są liczne w naszym kraju, zjednały sobie uznanie włościan, co jest najlepszym dowodem ich żywotności. Ich zadaniem jest przygotować dziewczynę do umiejętnego prowadzenia gospodarstwa kobiecego wiejskiego.

Niektóre uczenice po ukończeniu kursu w szkole gospodyń pomagają swoim rodzicom w gospodarstwie, inne zakładają swoje gospodarstwa, inne wreszcie najmują się do dworów, na plebanie, do miast lub wyjeżdżają do Ameryki, gdzie poszukiwane i dobrze płatne w restauracyach i domach zamożnych. Oczywiście dziewczyna wysoko kulturalna pamięta o obowiązkach narodowych i nie wynaradawia się na obczyźnie, gdyż przedewszystkiem stara się powiększyć swój majątek i wrócić do ojczystego kraju.

Ponieważ jednak dotychczasowe szkoły, nieliczne (5!) nie mogą przyjść z pomocą oświatową wszystkim dziewczętom, przeto należy urządzać k u r s y w ę d r o w n e, któreby dotarły do każdej wioski i krzewiły bodaj przez parę miesięcy zimowych oświatę gospodarczą. Takie kursy wędrowne i z tego powodu są bardzo potrzebne, że na nich kształcą się także młode kobiety zamężne, które wnoszą w swe domy znajomość postępowego gospodarstwa.

V. Praca w stowarzyszeniach i na kursach ruchomych nie odniesie spodziewanego skutku bez współdziałania domu. Chcąc matki pozyskać do wspólnej pracy wychowawczej, trzeba je przekonać, że działamy dla ich korzyści, gdyż pomagamy im w trudnem dziele wychowania dzieci. Najskuteczniej możemy wpływać na matki przez zorganizowanie ich w stowarzyszenie „matek chrześcijańskich“. — Tu będzie sposobność kształcenia matek w umiejętności wychowania dzieci i pouczania ich o obowiązkach dla Kościoła i narodu.

Środki potrzebne dla spełnienia planu wychowania i wykształcenia dziewcząt i kobiet.

A) Nie przeczę, że w naszem społeczeństwie przeczulonem, rozpolitykowanem, nie wyćwiczonem w pracy wytrwałej i zorganizowanej, wykonanie powyższego planu wychowawczego napotka znaczne trudności, lecz właśnie ten wzgląd powinien pobudzić nas do energicznego działania, gdyż im większych użyjemy wysiłków do pracy, tem większą zjednamy sobie zasługę.

Do spełnienia zadania wychowawczego potrzebujemy osób uzdolnionych i odpowiednich funduszów.

Jak doświadczenie ostatniego dziesiątka lat nas poucza, wysiłki społeczeństwa polskiego wzrosły w celu wzmocnienia życia narodowego. Utrzymanie szkół na kresach, założenie szkół gospodyń, budowa i odnawianie kościołów, krzewienie wiedzy gospodarczej i organizowanie producentów w stowarzyszenia handlowe, znaczne oszczędności, złożone w licznych kasach Raiffeisena, świadczą o przyspieszonem tętnie w organizmie społecznym. Ten dodatni objaw pozwala nam wnioskować, że społeczeństwo, oceniwszy wartość wychowania i kształcenia kobiet wiejskich, nie cofnie się przed ofiarą, która silnie wpłynie na odrodzenie i potęgę narodową. Kto bowiem przyczynia się do wychowania młodzieży, ten składa kapitał, który najpewniej, najszybciej i najlepiej się procentuje. Czyż widok tysięcy domów wiejskich, zamienionych na szkoły wychowania narodowego, w których zdrowa fizycznie i moralnie kobieta wychowuje i kształci młode pokolenie w duchu narodowym, nie będzie najpiękniejszą nagrodą dla tych, którzy czynem czy groszem przyczynili się do podniesienia kulturalnego włościanek?

Wychowajmy kobietę-matkę, a praca nasza w szkole i w kościele będzie znacznie łatwiejszą.

Matka nakłoni swe dzieci do posłuszeństwa względem przełożonych, zachęci je do pracy, czysto odzieje i zdrowo wychowa naszego ucznia i uczenicę, pobudzi do podjęcia wspólnej pracy w stowarzyszeniach, ona swym przykładem nauczy poświęcać się dla ojczyzny, pobłogosławi swe dziecko, idące walczyć za wolność ojczyzny. A jak pracowite, wykształcone i oszczędne Bułgarki wychowały bohaterów i natchnęły miłością ojczyzny, tak tylko wykształcone i wychowane włościanki Polki mogą wlać ducha poświęcenia w drużyny Bartoszowe!

Aby mnie jednak nie spotkał zarzut, że podałem plan roboty niewykonalny, przeto pozwolę sobie oświetlić niektóre kwestye praktycznemi uwagami.

*

Do I. Nie szukajmy daleko, w naszych wioskach są skarby, które trzeba wydobyć i oszlifować. Znajdziemy bowiem w nich dziewczęta, obdarzone zdolnościami, które nie kształcone, skostniały w bezdusznym ascetyzmie, — z nich można by przygotować ochroniarki. Jeżeli dom macierzysty Sióstr Służebniczek potrafi z dziewcząt wiejskich przygotować dzielne robotnice na niwie wychowawczej, dlaczegoby kapłani i obywatelstwo nie mogło zebrać odpowiedniego funduszu w celu wykształcenia odpowiednich sił ochroniarskich dla każdej wioski?

Do III. Dzielnych pomocników w pracy nad kształceniem tak dziewcząt, jako też chłopców wiejskich znalazłem w profesorach gimnazyalnych i uczniach.

Do stowarzyszeń „Krakusa“ i „Jutrzenki“ w mojej wsi rodzinnej przyjeżdzają z odczytami i koncertami i wzmacniają w ten sposób miejscowe siły nauczycielskie w pracy oświatowej. Można też pozyskać prelegentów towarzystwa „Oświaty ludowej“ i „Szkoły ludowej“, gdzie niestaje ziemianek do spełnienia tego szczytnego zadania.

Do IV. Zachęcajmy włościan, aby korzystali z istniejących szkół gospodyń w Albigowej, Szynwałdzie, Bachowicach, Tłumaczu i Podegrodziu i aby domagali się utworzenia jeszcze kilkunastu podobnych szkół w kraju. Zanim to nastąpi, ułatwiajmy Zarządowi głównemu Kółek rolniczych urządzanie wędrownych kursów oświatowych.

O ile mi wiadomo — przeważająca liczba uczenic w szkołach gospodyń pochodzi z miast, gdyż mieszczanki lepiej oceniły wartość wykształcenia, gdyby jednak wpływowe czynniki zachęcały włościan do umieszczania córek w tych szkołach, oświata gospodarcza szybkoby się we wsiach podniosła.

B) Gdzie idea ożywiająca i poruszająca ducha narodowego jest silna, tam też środków materyalnych nie braknie. Nie przeczę, że żyjemy w czasie wzmożonego materyalizmu i że dla celów ideowych jest mało zrozumienia. To jednak jest pewnem, że molocha samolubstwa nie innym skruszymy młotem, jak tylko ukutym z miłości i poświęcenia. Dominików i Franciszków potrzebujemy w czasach chciwości i pogoni za złotem. Takich Szynwałdów, w których włościanka przeznacza 30 morgów pola na cele oświatowe, albo takich Albigowych, gdzie niezamożny włościanin swój grosz ciężko zapracowany przeznaczył na budowę szpitala, będzie więcej, gdy znajdą się podobni jak tam działacze z wielkiem sercem i z tęgiemi głowami, prawdziwi i bezinteresowni miłośnicy ludu.

Przeto wychować i wykształcić lud przez wykształconą kobietę to najwyraźniejsze zadanie chwili.

X. Franciszek Gołba.

O mistyce hiszpańskiej.

(Ciąg dalszy).

Podaję poniżej najbardziej znany i najbardziej typowy z jego wierszy we własnym — w braku innego — przekładzie.

Ciemna noc duszy.

Noc była ciemna, rzekłbyś, drgająca
Niepokojami miłości,

Gdym wyszła sama szczęściem płonąca;
Dom cały legł w snu cichości.
Noc całą owiał tajemnic czar,
I nie spotkałam się z nikim;
Nie było gwiazdki — li serca żar
Jednym mi był przewodnikiem.
On mię prowadził pewniej, bezpieczniej
Niż słońce w samo południe,
Gdzie oczekiwał mię mój serdeczny
W miejscu, gdzie było odludnie.
O nocy jasna jak brzask poranku,
O nocy, coś połączyła
Kochanka w jedno z lubą kochanką,
O nocy, nocy przemiła!
I na jej piersi jemu oddanej,
Jemu jednemu na ziemi,
Śnił słodko, wonią cudu owiany
I pieszczotami mojemi.
Włos swój rozpuścił i rękę swoją,
Co taka miękka i miła,
W mą szyję wpoił, gwałtownie wpoił,
Żem zmysłów swoich zabyła.
I tak zostałam — tak bez pamięci,
Nad mym kochankiem schylona,
Bez słów, bez myśli, czucia i chęci
I wonią lilii zmożona.

Najznakomitszym jednak poetą religijnym Hiszpanii jest Ludwik z Leonu (1527—1591). Jak Ludwika z Granady nazywają Ciceronem hiszpańskim, tak ten nosi tytuł hiszpańskiego Horacyusza. Nie był on Karmelitą bosym i ze świętymi przyjaźni nie zawierał; miał nawet z świętością mało wspólnego, jak wynika z nowszych badań nad jego życiem. Że z Inkwizycyą miał zajścia mniej miłe i pięć lat spędził w więzieniu św. Officyum, to jeszcze samo w sobie tak źle o nim nie świadczyło, skoro i św. Ignacemu Lojoli przydarzyło się — i to dwukrotnie — tamże przebywać. Ale wielki poeta — Augustyanin prowadził spory teologiczne w tak zacięty, czy wprost zaciekły sposób, przeciwnikowi (prawda, że godnemu siebie) tak nie w duchu chrześcijańskim, a tem mniej mistycznym odpowiadał (pominąwszy już to, że poeta pierwszy go przed Inkwizycyą zadenuncyował), że gdyby nie chodziło o wielki talent, budziłby istotnie mniej współczucia i nie otaczałaby go tak piękna aureola męczeństwa, jaka do dziś unosi się nad jego imieniem.

W Salamance pokazują z pietyzmem salę wykładową profesora-poety, który po pięcioletniem wiązieniu, wróciwszy na katedrę, miał zacząć swój wykład od sławnych dziś na całą Hiszpanię słów: „Jak mówiliśmy wczoraj.....“ uważając tem niejako całe lata więzienia za niebyłe i rozwiewając nadzieje słuchaczy, którzy ciekawi byli usłyszeć jakich rewelacyi tajemnic sądu inkwizycyjnego. Otóż ta piękna legenda także została rozwiana prostem skonstatowaniem faktu, że Ludwik z Leonu po wyjściu z więzienia objął katedrę innego przedmiotu niż przedtem, że zatem wykładu swego nie mógł nawiązywać do ostatniej swej prelekcyi. Tem bardziej bajką jest, jakoby poeta przebywał w ciemnej, wilgotnej celi, cierpiał głód i różne dolegliwości; albowiem w czasie onego więzienia napisał główne swe dzieło naukowo-religijne (Los Nombres de Cristo), tak obszerne, oparte na tak rozległej lekturze i tak obfite w cytaty z innych autorów, że właśnie to dzieło jest świadectwem najlepszem, ile swobody do tworzenia i jak znaczną bibliotekę do dyspozycyi miał tam zakonny więzień. Dodajmy też, że po uwolnieniu żył poeta przy dobrem zdrowiu jeszcze lat czternaście; umarł mając lat 64.

Był to człowiek bardzo i wszechstronnie wykształcony, studyował na trzech uniwersytetach (Toledo, Alcala, Salamanca), zdobył tytuł licencyata, magistra i doktora, posiadł gruntownie język łaciński, grecki, hebrajski, znał medycynę, matematykę, pięknie malował i grał na instrumentach, a więc humanista w każdym calu. Rzecz jasna, rozmiłowany w literaturach starożytnych, tłumaczy nie tylko najmilszego sobie Horacyusza oraz Wergilego, Tybulla, Pindara, ale także Psalmy Dawida i księgę Joba, a tłumaczenia te należą do najlepszych w Hiszpanii. Dzieło zaś: La perfecta casada (doskonała małżonka), samo w sobie znakomite, tem jeszcze ważne, że jest przeznaczone, jak wskazuje tytuł, dla kobiet w świecie żyjących, podczas gdy dzieła ascetyczne czy moralne średniowiecza, a i późniejszych jeszcze czasów, zajmowały się najczęściej doskonałością życia zakonnego. Tu więc Ludwik z Leonu zapowiada godnie Fenelona i jego sławny traktat „o wychowaniu dziewcząt“. Jest to oczywiście jeden objaw więcej onego zmysłu rzeczywistości, wniesionego do kultury chrześcijańskiej przez Odrodzenie.

Największą jednak sławę zdobył sobie Ludwik z Leonu swemi poezyami. Krytycy nazywają go słusznie „najbardziej klasycznym z mistyków“. I nie da się zaprzeczyć, że wiersze św. Teresy ani nawet św. Jana od Krzyża nie mogą iść w porównanie z poezyą humanisty-liryka, który kształcony na wzorach klasycznych, rozmiłowany zwłaszcza w odach Horacego, ma smak estetyczny, o jaki tamci zresztą nie dbali; a że przytem posiada naprawdę dużo szczerego uczucia i wyobraźnię prawdziwego poety, więc w swoich wierszach religijnych daje mniej więcej to, co kiedyś w prozie dał literaturze świata autor „Wyznań“ t. j. dzieło na wskróś chrześcijańskie o podniesieniu moralnem, starożytności obcem, z uczuciem religijnem szczerem i głębokiem, a zarazem klasycznie piękne, mogące iść w zawody z dziełami mistrzów słowa Hellady i Romy.

Do ozdób liryki hiszpańskiej należy przepiękna oda p. t. „Noc pogodna“, gdzie poeta, porównując nicość człowieka i ziemi z ogromem i nieskończonością przybytków niebieskich, odczuwa cały tragizm duszy, która, „zrodzona dla tego przybytku wielkości, dla tej świątyni światła i piękna“, musi przebywać „w tem więzieniu ciemnem“ i jeszcze tak często „idzie za pustym cieniem, udającym dobro“: „O zbudźcie się, śmiertelni — woła poeta — podnieście oczy na to niebieskie, wieczne sklepienie, — a śmiesznemi wam się wydadzą zachcianki, któremi życie wam schlebia, wraz z wszystkiemi jego obawami i nadziejami.,.“ Wiersz ten ma jeszcze tę cechę, że jest naprawdę głęboki, co bynajmniej nie da się powiedzieć o wszystkich poezyach hiszpańskiego Horacyusza; jak u rzymskiego mistrza jego niema tam zazwyczaj ani bardzo głębokich myśli ani potężnych uczuć; nie jest to bowiem ani filozof ani mistyk w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu, ale raczej pogodny humanista-poeta, który miewa chwile myśli głębszej i uczucia bardzo szcze

rego, ale któremu, na ogół biorąc, aurea mediocritas wydaje się normą wewnętrznego życia.

Że mistykiem miary św. Teresy nie jest, ani też „filozofem“ konsekwentnym, dowodzi fakt, że w tym samym zbiorku jego arcydzieł obok ściśle religijnych (i patryotycznych) znajdują się rzeczy całkiem niechrześcijańskiego ducha, przypominające Horacego nie tylko formą, lecz i treścią, a więc godne człowieka Odrodzenia, ale przecie nie mistyka. Wymieniony krytyk Menendezy Pelayo twierdzi, że u Ludwika z Leonu trzeba odróżnić kilka faz twórczości po sobie następujących od czysto horacyańskiej aż do mistycznej. Ponieważ daty powstania poszczególnych ód nie są znane, więc jest to domysł tylko, któremu jednak można, jak sądzę, przeciwstawić domysł inny, bardziej zgodny z charakterem pisarza — a mianowicie, że Ludwik z Leonu był po prostu artystą swego czasu i tegoż ducha, który, jak malarze Cinquecenta, malujący dziś Madonnę, jutro pogańskie bóstwa, pisał z dnia na dzień, stosownie do usposobienia, czy chwilowego natchnienia, już to odę szczerze religijną, już to na wskróś świecką[1]..

Z pośród jego poezyi największą sławą i popularnością cieszy się oda na Wniebowstąpienie Pańskie, uważana w Hiszpanii za arcydzieło poety i wogóle liryki religijnej w Kościele katolickim. Jest ona istotnie piękna. Piękno to leży nietylko w mistrzowskiej formie, nietylko w szerszem uczuciu, ale także w naturalności tego uczucia, czem tak wybitnie jest dziełem epoki Odrodzenia. Nie chcę przez to powiedzieć, by uczucia w Glossie św. Teresy i w wierszach mistycznych św. Jana od Krzyża były sztuczne — owszem, szczerość uczuć w tych świętych jest faktem pewniejszym niż u liryka-humanisty; ale rodzaj uczucia jest u tych mistyków tak nie powszedni, nie „ogólno-ludzki“, że zrozumiane być może, oddźwięk znaleźć prawie że tylko u ludzi religijnych — i to nie wszystkich; prawdziwie bowiem ta poezya „wydaje się nie z tego świata“. — Coś podobnego możnaby powiedzieć o wielu arcydziełach literatury polskiej, tak niedocenianych za granicą, bo one także obcemu duchem cudzoziemcowi wydają się nie z jego... kraju. — Otóż Ludwik z Leonu w swej sławnej odzie sprowadza uczucia religijne do uczucia ogólno-ludzkiego. To nie wzniesienia duszy mistycznej ku Bogu nieskończonomu, ale uczucia Apostołów jako rzeczywistych, żyjących ludzi względem ich Mistrza Chrystusa po jego Wniebowstąpieniu. Samo ujęcie przedmiotu niezmiernie naturalne, czyni wiersz prostym, zrozumiałym każdemu, czyni naturalnem wyrażone w niem uczucie i budzić musi oddźwięk naturalny w sercu czytelnika. Wiersz ten podaję również we własnem tłumaczeniu:

Wniebowstąpienie Pańskie.

I pozostawiasz, Pasterzu święty,
Twą trzodę na tym smutku padole,
Samotną, łzawą, z chmurą na czole,
A sam, zrzuciwszy cierpienia pęty,
Idziesz po Chwały swej aureolę.
  A ci, co wczoraj jeszcze przy Tobie
  Słuchali słów Twych, patrzeli w Ciebie,
  Jak w tego, co na ziemi i w niebie
  Jest panem, królem — dzisiaj w żałobie,
  Dziś na sierocym, tułaczym chlebie —
Do kogóż zwrócą serca pragnienia?
Na kogóż spojrzą? — Wzrok, co się poił
Nadludzką, Boską pięknością Twoją,
Czyż może patrzeć w ziemskie stworzenia?
Czyż jest kto, coby ból nasz ukoił?
  Kto dziś uciszy wzburzone tonie?
  Kto wichrom wściekłym spokój nakaże?
  Którędy przystań znajdą żeglarze,
  Gdyś Ty się ukrył w niebios zasłonie,
  Jedyne światło na wód bezmiarze?
Czemuż, obłoku zazdrosny, kryjesz
Nam Go tak spiesznie? — Ach, jeszcze chwilę!
Dokąd unosisz bogactwa tyle?
Sam się z słońc słońcem w niebiosa wzbijasz,
A nas tu w ziemskim zostawiasz pyle.

(Dok. nast.)

[1]) Z tego nie-mistycznego rodzaju poezyi podaję wybitnie duchem Odrodzenia tchnący wiersz, pisany w więzieniu, w tłumaczeniu J. A. Święcickiego (Dzieje literatury powszechnej z illustracyami, Warszawa 1890, tom III, str. 199):

Tu mi słońce już nigdy blasków nie użycza;
Tu mi łąk zielonością wiosna nie upiększy;
Tu mi w sercu nie zbudzi wspomnień pieśń słowicza;
Noc wokoło... a w duszy smutek coraz większy!
Tu mam cudze, jak zbrodniarz, okupywać winy,
By mogła kiedyś o mnie wypowiedzieć sława:
Że ziemskiej pomyślności warunek jedyny
Nie zaznać trybunałów... ni sędziów.. ni prawa!...

J. A. Święcicki przedstawia poetę jeszcze w świetle legendy, rozwianej badaniami nowszemi (zwłaszcza Fr. Luis G. Alonso Getino O. P.: Vida y procesos del Maestro Fr. Luis de León. Salamanca (Calatrava) 1907).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Konkurs na kanonię Niemiryczów w lwowskiej kapitule ob. łac. Na kanonię w kapitule lwowskiej obrz. łać. ufundowaną w r. 1774. przez Karola Niemirycza, stolnika owruckiego i jego małżonkę, Antoninę z Jełowickich, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem nieprzekraczalnym do 15. lutego 1913.

Pierwszeństwo do uzyskania tej kanonii mają księża z rodu i imienia Niemirycze, a w braku ich księża z rodu i imienia Jełowiccy, jedni i drudzy o tyle, o ile wykażą się warunkami kanonicznymi i — według uznania Ordynaryusza — będą dawali rękojmię pożytecznej pracy w dyecezyi.

Beneficyum w mowie będące nadaje X. Arcybiskup lwowski obrz. łać.

We Lwowie, 31. grudnia 1912.

(Kurenda I z r. b.).

Z dyecezyi przemyskiej. Zapiski statystyczne za rok 1912. *I. Duchowieństwo świeckie.* Z końcem roku 1912 było w dyecezyi przemyskiej: 2 Biskupów (Ordynaryusz i Sufragan), 3 prałatów Kapituły przemyskiej, 3 kanoników gremialnych Kapituły katedr. (z tych jeden w Rzymie jako rektor Hospicyum polskiego), 6 kanoników honorowych Kapituły katedr., 13 radców Konsystorza biskupiego, 8 assesorów honorowych Konsystorza biskupiego, 10 członków sądu biskupiego w sprawach małżeńskich, 10 sędziów synodalnych *in partibus*, 9 egzaminatorów synodalnych, 7 konsultorów, 9 członków *Consilii vigilantiae* 9 cenzorów ksiąg, 5 przełożonych seminaryum dyecez.

clericorum, 9 profesorów zakładu teologicznego dyecez., 2 przełożonych seminaryum dyecez. *puerorum*, 32 dziekanów, 30 wicedziekanów, 278 proboszczów, 6 administratorów wakujących parafii, 2 komendarzy, 30 ekspozytów na filiach, 164 wikarych i współpracowników, 19 komisarzy biskupich do nadzorowania nauki religii w szkołach średnich i seminaryach nauczycielskich, 154 inspektorów biskupich do nadzorowania religii w szkołach ludowych, 23 delegatów biskupich do rad okręgowych szkolnych, 40 katechetów szkół średnich, 1 dyrektor seminaryum naucz., 1 inspektor okręgowy rządowy w szkołach ludowych, 1 dyrektor szkoły wydziałowej, 45 katechetów samoistnych w szkołach wydziałowych i ludowych, 7 kapłanów należących do kleru wojskowego, 9 kapłanów bawiących poza dyecezyą, 3 kapłanów z obcych dyecezyi, 40 kapłanów deficyentów i chorych, 11 kapłanów jubilatów, *150 alumnów* seminaryum dyecez. *clericorum* (w r. 1862 było ich 34, a w r. 1901 — 80), *40 alumnów* seminaryum *puerorum*, założonego w r. 1902; 18 kapłanów umarło w ciągu roku 1912. Ogólna liczba kapłanów świeckich, należących do dyecezyi, wynosiła przy końcu roku *624*, — podczas gdy *w r. 1862 było ich 425, a w roku 1901 — 525.*

II. Zakonnicy i zakonnice. W r. 1912 było 155 zakonników kapłanów, 102 zakonników kleryków, 136 zakonników braciszków, razem 393 a to: 194 Jezuitów, 22 Redemptorystów, 16 Dominikanów, 3 Karmelitów, 30 Franciszkanów, 80 Bernardynów i Reformatów, 32 Kapucynów, 9 Salezyanów, 7 Misyonarzy N. P. M. de la Salette.

Zakonnic wszystkich było 1023; a to: 37 Benedyktynek, 11 Karmelitanek Bosych, 44 Wizytek, 57 Sióstr miłosierdzia, 9 Sióstr Opatrzności, 85 Felicyanek, 71 Sióstr Niepokalanego Poczęcia N. P. M., 29 Sióstr św. Karola Boromeusza, 53 Dominikanek, 438 Służebniczek N. P. M. Starowiejskich, 26 Służebniczek N. P. M. Poznańskich, 80 Sióstr Rodziny Maryi, 10 Sióstr św. Józefa, 39 Sióstr Matki Bolesnej (Serafitek), 34 Służebnic Serca Jezusowego.

III. Kościoły i kaplice publiczne lub półpubliczne. W r. 1912 było kościołów parafialnych *290, kościołów filialnych 32*, kościołów zakonnych 25, kaplic publicznych lub półpublicznych z przywilejem odprawiania w nich *Mszy św. 340.* W ostatnich latach wybudowano *35 nowych kościołów i 65 kaplic publicznych, a budowa kilkunastu kościołów i kaplic jest w toku*

IV. Stacye duszpasterskie. W r. 1912 było *290 probostw, 2 komendarye, 30 ekspozytur, 194 posad współpracowników*; podczas gdy w r. 1901 było *282* probostw, 3 komendarye, 16 ekspozytur, 172 posad współpracowników. Obecnie utworzenie *kilkunastu probostw czy ekspozytur jest w toku.*

V. Liczba dyecezyan. W r. 1912 było wiernych *o. ł. 1,281.166*, podczas gdy w r. 1862 było ich *893.854, a w r. 1901 — 1,050 798.* — Za robotą wychodzi na krótki czas z dyecezyi corocznie około 110.000. W obrębie dyecezyi mieszka około 787 tysięcy katolików ob. gr. kat., około 33 katolików ob. orm., około 8.358 protestantów, około 209.375 żydów.

Cyfry te świadczą wymownie o pomyślnym rozwoju dyecezyi w latach ostatnich. *X. P.*

Z Rzymu. „*Correspondance de Rome*", organ dyplomaty sui generis, nieprzychylnego Polakom mons. Benigni'ego, przestał wychodzić. Nie potrzebujemy go żałować. Pismo to chciało odgrywać rolę organu papieskiego a w rzeczywistości wypowiadało często zapatrywania niezgodne z opinią, panującą w Watykanie i więcej przynosiło szkody niż pożytku. W szczególności osądzała „Correspondance" całkiem fałszywie dążenia „Centrum" niemieckiego, które podejrzywała niesłusznie o „modernizm" (por. nasz art. p. n. „Nowy gatunek modernizmu?" na str. 213 G. K. z r. 1912). *P.*

Malta. *Przygotowania do kongresu eucharystycznego.* Na Malcie odbyło się zebranie przygotowawcze w sprawie tego kongresu. Uczestniczył w niem biskup z Namur, Mgr. Heylen.

Kongres trwać będzie 4 dni; na zebraniach ogólnych, które zamykać będą każdodzienne obrady, wygłaszane będą po 4 mowy. Wieczór sobotni d. 26. kwietnia przeznaczony będzie na spowiedź. Nazajutrz odbędzie się ogólna Komunia, a o godz. 4 po południu uroczysta procesya.

Zachowany zostanie podział na sekcye. Zebrania zapewne odbywać się będą w *play ground* w kolegium św. Ludwika, gdzie pomieścić się może 10.000 osób.

Zapowiedziano już przybycie pielgrzymek: włoskiej, angielskiej, belgijskiej, austryackiej, francuskiej, tuniskiej i algierskiej.

Z Bośnii. *Dubrawa Stara.* (Dąbrowa). (Od naszego Korespondenta). Dubrawa Stara została założona w r. 1900. Początkowo rząd bośniacki nosił się z zamiarem osiedlenia w niej samych Polaków, ponieważ jednak wielu Rusinów podało się za Polaków wobec komisyi parcelacyjnej, wskutek tego otrzymali podstępnie na równi z Polakami lasy do karczowania na własność.

Familii polskich jest tutaj przeszło 60, ruskich zaś znacznie więcej. Obok Dubrawy Starej znajduje się kolonia, nieco później założona, zwana Dubrawą Nową, gdzie są osiedleni sami tylko Rusini.

Przed laty 10-ciu, a więc wkrótce po osiedleniu się w Dubrawie Starej, Polacy wspólnie z Rusinami wystawili kościół niewielki z desek zbity, a obok kościółka dzwonnicę. Zbudowano również pomieszkanie dla księdza; to wszystko wygląda bardzo nędznie, ubogo i wiele pozostawia do życzenia.

Dubrawa należy do dyecezyi Banjaluka.

Pieczę duchowną sprawowali tutaj księża chorwaccy, nie mówiący po polsku. Przez dwa lata zaś ostatnie nie było tutaj wcale duszpasterza, wskutek czego rodacy nasi byli pozbawieni całkowicie opieki duchownej. Dopiero przed dwoma miesiącami przybył tutaj X. Józef Ziemba C. R., chlubnie znany z działalności misyonarskiej wśród rodaków w Ameryce, na Węgrzech i na Podhalu. Rozpoczął on tutaj z całym zapałem pracę nad wychodźcami, którzy od kilkunastu lat nie słyszeli nauki ani nie mieli nabożeństw w języku ojczystym.

Celem poruszenia umysłów i umocnienia ich w wierze, X. Ziemba urządził w ostatnim tygodniu adwentu misyę ludową przez 8 dni. Koloniści, nie tylko miejscowi, lecz także z odległych osad barczo chętnie i tłumnie spieszyli na nabożeństwa i na kazania. Wszyscy, którzy brali udział w owych ćwiczeniach duchownych, przystąpili do trybunału pokuty z niemałą radością tem bardziej, że byli należycie do tego aktu religijnego przysposobieni i że po tylu latach mogli we własnym języku otworzyć tajniki sumienia przed spowiednikiem swej narodowości.

Fr. M.

Z Konstantynopola. Dzieła miłości chrześcijańskiej na Bałkanie. To, co Europa uczyniła dla rannych i chorych w czasie wojny na Bałkanie, jest dziełem najwyższego uznania godnem. Z wszystkich prawie stolic europejskich przybyły misye „Czerwonego Krzyża" i dużo pracowały na polach bitew. Bez ich pomocy byłoby zginęło jeszcze daleko więcej ludzi, bo w armiach bałkańskich źle pielęgnowano rannych, brakowało lekarzy, aptek, rzeczy potrzebnych do zaopatrywania ran.

Misye Czerw. Krzyża były bardzo rozmaicie wyposażone. Niektóre składały się tylko z lekarzy i pielęgniarzy i żyły tu kosztem rządu tureckiego, inne zaś przywiozły ze sobą cały materyał potrzebny do lazaretów.

Najlepiej są zaopatrzeni Holendrzy, którzy za wszystko płacą.

Na taką pomoc Turcy wcale sobie nie zasłużyli, — nie umieją oni nawet cenić działalności swoich dobroczyńców. Niektóre misye mogły tylko z trudnością dostać jakiś lokal, jak np. Holendrzy, którym dopiero wtedy dano lokal, gdy się dowiedziano, że wyprawili ich swoim kosztem Mahometanie indyjscy, ale lekarze sami musieli się postarać o łóżka, pościel itd. Kolonie cudzoziemskie pomagały z wielką ofiarnością i zbierały pieniądze, z których tu dużo pokradziono; Turcy bowiem odznaczają się niepojętą nieopatrznością a zarazem brakiem serca.

Mają oni własne towarzystwo „Czerw. Krzyża“, nazwane „czerwonym półksiężycem“. Nawet i w tej czysto ludzkiej sprawie nie mogą oni wyrzec się swego religijnego fanatyzmu. Przecież i Japończycy nie są chrześcijanami a jednak nie kole ich nazwa „Czerwony Krzyż«, za to też więcej zdziałali na polach bitew w Mandżuryi niż Turcy teraz w Tracyi. Nie wielu z tych teraz ocalił „Czerw. półksiężyc“, choć ma dużo pieniędzy; nie może on porównywać się z „Czerw. Krzyżem!“

Na to tow. Półksiężyca składają się Mahometanie na całej ziemi; wielkie sumy przysłano z Indyi, jedna misya przybyła z Japonii a trzy z Egiptu. Teraz ci pomocnicy nie mają już co robić, bo niema rannych; jeżdżą po mieście i zwiedzają jego osobliwości a Turcy obchodzą się z nimi z wielką atencyą. Misye „Czerw. Krzyża“ gotują się już do odjazdu. Miasto wydało ucztę na cześć obcych pomocników, przy której wyróżniano tylko Mahometan a Europejczyków stawiano na drugim planie: Turcy cofają się znów do Azyi, skąd przyszli.

Że cały Konstantynopol nie wymarł na cholerę to zawdzięczają Turcy tylko cudzoziemcom. Tysiące chorych przyszło z linii Czataldży aż do San Stefano i tam pomarło wielu takich, których można było jeszcze uratować. Turcy ani palcem nie ruszyli dla zwalczenia zarazy a nawet z początku nie pozwalali innym nic robić. — W wielkich meczetach Konstantynopola leżeli chorzy setkami i umierali bez pomocy. Dopiero gdy Europejczycy wkroczyli, zaczęła zaraza zmniejszać się szybko. Ludzie prości okazywali im za to wielką wdzięczność, bo też niema w nich pychy i zarozumiałości t. zw. „wykształconych“ Turków. Ranni, których pielęgnowano w szpitalu austryackim, zapewniali, że nigdy w życiu nie było im tak dobrze.

Tej miłości bliźniego, jakiej dowody składają katolicy, niema u chrześcijan schyzmatyków. Grecy mają dużo zakładów dobroczynnych i chwalą się swymi szpitalami, ale w tych niema miłości chrześcijańskiej: takich tylko pielęgnuje się dobrze, którzy mogą suto zapłacić — z ubogimi obchodzą się tam haniebnie. Wspomniałem już o tem, jak mało pamiętano o rannych w armiach bałkańskich.

Wojna ta będzie miała doniosłe skutki i pod względem kościelnym. Tysiące Muzułmanów zabito, tysiące uciekły i już nie wrócą. Bośniaccy Mahometanie, osiedleni przez Młodoturków w Macedonii, wracają do swej dawnej ojczyzny, gdzie przecież lepiej żyć można.

Cerkiew prawosławna będzie musiała większą tolerancyę okazywać katolicyzmowi; w Serbii wzrośnie liczba katolików ze Starej Serbii. Wielu Albańczyków wróci zapewne do Kościoła, do którego należeli już dawniej, którego jednak musieli się wyrzec pod naciskiem panowania tureckiego.

Wogóle można przewidywać, że skutkiem wojny ostatniej będzie znaczny wzrost wpływu kultury europejskiej na ludy bałkańskie. *G. Herlt.*

Korespondencya z Bergamo.

Bergamo podwójne. — Jego położenie i jego zabytki. — Piazza Garibaldi i Piazza del Duomo. — Palazzo Vecchio i Palazzo Nuovo. — Il Duomo. — S. Maria Maggiore. — Battistero. — Capella Colleoni. — Academia Carrara.

Nietylko wielkie miasta włoskie posiadają cenne zabytki sztuki i ściągają tysiące turystów pięknościami natury, ale i mniejsze również zasługują na zwiedzenie i uwagę.

Do takich małych zaliczyłbym Bergamo. Niewielkie miasto, a posiada prawdziwe skarby sztuki i prześliczne położenie.

Właściwie są dwa Bergama. Jedno na wzgórzu położone (città alta), otoczone murami i alejami kasztanowemi, najeżone wieżami, basztami i kopułami o wązkich krętych uliczkach, ciche i spokojne (città del silenzio, jak je nazywa D'Annunzio), pogrążone w milczeniu, jakby rozmyślało o dawnych swych dziejach, wesołych i smutnych przejściach. Drugie na dole o szerokich ulicach i pięknych pałacach, gwarne i hałaśliwe, prawdziwie „città moderna“.

Cudny jest widok na to dolne miasto z górnego i na odwrót jeszcze może piękniejszy jest widok na miasto górne z dołu.

Miasto górne leży na znacznem wzniesieniu. Z jednej strony od północy dolina rzeki Serio, przedgórza alpejskie, cudne zielone pagórki pokryte winnicami, pałacami, kościołami i lasami kasztanów, a w dali hen szczyty niebotyczne Alp szwajcarskich, a z drugiej strony dolina rzeczki Bremba, a za nią jedna płaska i szeroka równina lombardzka, daleko sięgająca pod Medyolan, cała zielona i dobrze uprawna, jak jeden ogród.

W tym rajskim zakątku ziemi są oprócz cudów natury jeszcze cenne zabytki sztuki. Najważniejsze zgromadziły się jakby na jedno miejsce na główny i najwyższy plac miasta górnego, na Piazza Garibaldi i Piazza del Duomo.

Oba te place rozdziela stary budynek o ostrołukowej kolumnadzie, dawny ratusz miejski, t. zw. Palazzo Vecchio albo Broletto, a dziś Biblioteca civica. Ciekawy to budynek o tyle, że jego podziemia wyglądają jak nawy gotyckie. Posiada on 3 nawy podłużne, a 3 poprzeczne równej długości, szerokości i wysokości.

Po przeciwnej stronie od północy wznosi się okazały choć niedokończony zabytek renesansu Palazzo Nuovo, dziś Reale Istituto tecnico, t. j. szkoła realna. Posiada bardzo piękną halę otwartą o okrągłych łukach.

Najważniejsze jednak budynki skupiły się z drugiej strony Broletta od południa Piazza del Duomo. Po lewej ręce Il Duomo pod wezwaniem św. Aleksandra Męczennika z odnowioną fasadą i odnowionem pięknie wnętrzem. W środku zasługuje na uwagę Madonna Jana Belliniego za ołtarzem; po prawej ręce od wejścia w pierwszym ołtarzu obraz Previtaliego Św. Benedykt na tronie.

Dawniej obok katedry znajdowało się starożytne baptysteryum romańskie. Obecnie przeniesiono je naprzeciw kościoła na drugą stronę placu. Jest ono zupełnie zmodernizowane.

Najstarszym zabytkiem w tej stronie jest Basilica S. Maria Maggiore, pochodząca z XII w., z epoki romańskiej. Zbudowana była pierwotnie w stylu romańskim i jeszcze dziś znać na zewnątrz, że to romańska budowla, a poznać to można po okrągłej absydzie o okrągłołukowych oknach i 2 portalach, zupełnie na sposób romański budowanych i zdobionych. Słupy powstrzymujące daszek wspierają się na lwach stylizowanych.

Wnętrze jednak tej wspaniałej świątyni jest zupełnie zmodernizowane. Barok zatarł tam wszystko, co pozostało z średnich wieków i pokrył wszystkie ściany, kopuły i sklepienia swoją przesadną złocistą ornamentyką, z białego stuku. Z pierwotnych malowideł został tylko jeden fresk: Drzewo św. Bonawentury.

Posiada jednak ta świątynia jedną bardzo cenną rzecz z epoki renesansu, mianowicie ławki w chórze. W górze łuki okrągłe, wspierające się na cienkich smukłych kolumenkach renesansowych, a niżej na oparciach intarsye t. j. układane z kawałków drzewa obrazy najcudniejszej roboty. Obrazów tych jest bardzo wiele. Wszystkie ławki za ołtarzem i wszystkie przed ołtarzem głównym są

w ten sposób zdobione. Nie wiedzieć, co w nich więcej podziwiać, czy kompozycyę, czy rysunek, czy perspektywę, czy też mistrzowską naturalność, z jaką oddane są pojedyncze sceny z historyi biblijnej Starego i Nowego Testamentu. Twórcami tych wspaniałych intarzyi są: Francesco Capodiferro z Lovere od r. 1522 i Giovanni Belli ze swoimi synami (1540—1574). Rysunki do tych intarzyi robili: B. Previtali i Lorenzo Lotto, sławni malarze Cinquecento.

Od strony południowej przy jednym z filarów znajduje się pomnik Donizetti'go, sławnego kompozytora, który pochodził z Bergamo i tu był dyrygentem chóru katedralnego.

Najpiękniejszą jednak i najcenniejszą ozdobą Bergamo jest niewielka ale bogata kaplica Colleoniego, zwana Cappella Colleoni (1400—1475), któremu »Serenissima« postawiła wspaniały pomnik na Piazza S. Giovanni e Paolo w Wenecyi przed kościołem, w którym spoczywa 22 dożów, — dzieło Verocchia i Leopardiego. Twórcą zaś wspomnianej kaplicy jest Amadeo, architekt i rzeźbiarz wczesnego renesansu, ten sam, który był czynny przy budowie Certosy pod Pawią.

Prześliczną jest jej fasada. Cała inkrustowana różnokolorowym, białym, czerwonym i czarnym marmurem. Na niej rzeźby z białego kararyjskiego marmuru. Z tegoż materyału są portal, okna i duża rozeta nad portalem. Całość wygląda trochę przeładowana, ale pojedyncze szczegóły są prześliczne. Niezrównane są n. p. obramienia marmurowe okien i portalu, ozdobione najdelikatniejszą płaskorzeźbą.

Wnętrze nie odpowiada fasadzie. Nosi najwyraźniej charakter baroku. Z epoki renesansowej zostały tylko 2 grobowce: Colleoniego i jego córki Medei, łuk tryumfalny i 3 figury na ołtarzu.

Naprzeciw portalu znajduje się grobowiec Colleoniego. Składa się z 2 pysznych sarkofagów z białego marmuru i konnej statuy kondotyera pod łukowym baldachimem. Pojedyncze części grobowca są arcydziełami pierwszego rzędu. Tu należą sarkofag dolny i sarkofag górny, oba pokryte wspaniałemi płaskorzeźbami o temacie religijnym wraz z figurami marmurowemi, które ten grobowiec zdobią. Wszystko to jest dziełem Amadea. Tylko pozłacana statua konna zmarłego z drzewa i marmurowy baldachim nie są dziełem Amadea, twórcami ich są dwaj Niemcy.

Jakkolwiek pojedyncze szczegóły grobowca są niezrównane, całość jednak nosi najwyraźniej cechę dzieła niejednolitego, które z biegiem czasu przechodziło niejedną zmianę i niejedną rekonstrukcyę.

Zupełnie zaś jednolitem dziełem jest drugi grobowiec w kaplicy, grobowiec Medei. W obramieniu z marmurowych pilastrów i gzymsów widzimy sarkofag, również z białego marmuru, wspierający się na 3 główkach aniołów. Ściana frontowa sarkofagu ozdobiona trzema płaskorzeźbami, 2 skrajne przedstawiają herby rodzinne Colleonich, środkowa zaś Chrystusa w cierniowej koronie, wskazującego na otwarty bok. Na twarzy wyraz bólu głębokiego ale cichego. Obok 2 aniołowie płaczą, litując się nad cierpiącym Chrystusem. Na pochyłem wieku sarkofagu spoczywa postać młodziutkiej Medei ze skrzyżowanemi rękami i wyrazem spokoju i rezygnacyi na twarzy. Powyżej sarkofagu na tle ściany, wyłożonej czarnemi i białemi kostkami marmurowemi, Madonna z Dzieciątkiem Jezus na ręku między św. Katarzyną i św. Klarą — jedna z najpiękniejszych Madon renesansu.

Zasługują na uwagę w tej kaplicy jeszcze wspaniałe intarzye, umieszczone w oparciu ławki pod grobowcem Medei. Twórcą ich jest Giambattista Caniana d'Alzano († 1714), »Ultima parola dell' intarsia« — mówią o tem dziele Włosi. Rzeczywiście są tak doskonałe, że słusznie można je nazwać »ostatniem słowem intarzyi.«

W 3 obrazach przedstawił artysta 3 sceny biblijne ze Starego Zakonu. Na pierwszym od lewej ręki widzimy króla Ezechiasza odwiedzającego wodociągi. Jest to alluzya do Colleoniego, który wybudował wodociągi dla Bergamo i ujął potoki górskie w tamy i groble.

Na drugim, środkowym, przedstawił artysta odbudowanie murów Jerozolimy. Znowu alluzya do Colleoniego, który wybudował wiele zamków i obwarował wiele miast.

Na 3im wreszcie obrazie widzimy Eliezera, przychodzącego w poselstwie do Rebeki i ofiarującego jej różne dary. Ma to być znowu alluzya do tego, że Colleoni w testamencie swoim zapisał olbrzymi fundusz na wyposażenie ubogich dziewcząt z Bergamo i okolicy.

Wykonanie tych intarzyi jest mistrzowskie. Chociaż pochodzą z epoki barokowej, jednak na pierwszy rzut oka zdaje się, jakoby pochodziły z epoki najlepszego renesansu.

Cała zresztą kaplica ma charakter baroku. Na górze panuje niepodzielnie Tiepolo i jemu współcześni malarze z XVIII w. Jednak ten Tiepolo jest wspaniały. Może to najlepsze dzieła tego ostatniego wielkiego malarza weneckiego.

W 4 trójkątnych polach, na których wspiera się kopuła, wymalował 4 figury allegoryczne, mające symbolizować cnoty zmarłego kondotyera: Wiarę, Męstwo, Sprawiedliwość i Miłość.

W 3 zaś lunetach umieścił historyę św. Jana Chrzciciela, któremu ta kaplica jest poświęcona: kazanie na puszczy, chrzest P. Jezusa w Jordanie i ścięcie św. Jana.

Rozwinął w nich całe bogactwo swego talentu w malowaniu życia, ruchu i przepysznych zwłaszcza draperyi, połyskujących aksamitem i jedwabiem.

W testamencie swoim polecił Colleoni, aby kaplicę ciągle upiększano. To też robiono i robią dziś. Niestety wskutek tych ciągłych upiększań zginęło wiele cennych zabytków przeszłości, zwłaszcza z epoki renesansu; wyrugował je barok.

Także miasto dolne posiada cenne bardzo rzeczy. Najcenniejszą bezsprzecznie jest Academia Carrara. Zawiera ona jednak zbiory nietylko rodziny Carrara, ale także rodzin Lochis i Morelli. Jest to jedna z lepszych galeryi we Włoszech. Nie może ona wprawdzie iść w porównanie z galeryą Uffizi lub Pitti we Florencyi, albo z »Academia delle belle Arti« w Wenecyi, ale lepsza jest od galeryi w Ferrarze lub w Perugii. Zawiera przeszło 600 obrazów rozmieszczonych w 20 kilku salach.

Na uwagę szczególniejszą zasługują: Belliniego Madonna z Dzieciątkiem Jezus, jedna z lepszych rzeczy tego ojca malarstwa weneckiego; Palma Vecchio: Madonna z Dzieciątkiem pomiędzy św. Janem i św. Katarzyną; Rafaela (rzekomo) Św. Sebastyan; Mantegni Madonna i kilka obrazów malarzy tutejszych. Trzeba bowiem wiedzieć, że i Bergamo miało swoją osobną szkołę malarską, zostającą pod wpływami malarstwa weneckiego i lombardzkiego, ale mającą swój odrębny charakter. Do tych ostatnich zalicza się Francesco Rizzi detto da Santa Croce. Jest kilka jego obrazów w tej galeryi, a najpiękniejszy z nich: Zwiastowanie N. P. Maryi.

Nie brak i nowszych rzeczy. Pyszny jest tu portret Morelliego, malowany przez Lenbacha. Szczególniejszą uwagę zwraca mały obraz jakiegoś Irlandczyka czy Anglika p. t. »Vanitas«. Kamień duży u dołu, na nim stary różaniec, stare otwarte książki do nabożeństwa, krucyfiks i czaszka pod krzyżem. Świetnie zwłaszcza malowane są te stare książki otwarte, łudząco naśladujące rzeczywiste, jakie się nieraz widzi po muzeach.

Z początkiem września r. 1912 galerya wspomniana została na nowo uporządkowana wedle chronologii i szkół. Została tylko w dawnym stanie »Raccolta Morelli«, gdyż pan Morelli nie życzył sobie pomieszania obrazów swoich przodków z obrazami innych rodzin.

A więc i Bergamo, choć małe, zasługuje na zwiedzenie. Szkoda tylko, że ma utrudniony dostęp, bo nie leży przy głównej linii kolejowej. Dla nas ono ma szczególniejsze znaczenie z powodu, że stąd pochodził Francesco Nullo i jego towarzysze, którzy brali udział w powstaniu 1863 r. i zginęli w obronie wolności Polski.

X. Dr. Władysław Żyła

Bibliografia.

X. Józef Koterbski. **Nauki rekolekcyjne i doroczne przed przyjęciem Sakramentów św.** (do dzieci szkól ludowych). Tarnów. Nakładem księgarni Z. Jelenia. 1913. Stron 141 w 8-ce. Cena 3 kor.

Wobec wielkiego braku egzort zasługują tem bardziej na życzliwe przyjęcie nowe wydawnictwa tego rodzaju, jeżeli tylko czynią zadość pewnym wymaganiom koniecznym. Nauk rekolekcyjnych dla dzieci nie posiadaliśmy dotąd wcale w naszym języku. Obecnie obdarzył nas niemi były katecheta szkół ludowych, a od lat kilku proboszcz w Kamionce Wielkiej (dyec. tarnowska) X. Józef Koterbski. Znajdujemy tu trzy cykle rekolekcyjne po 5 nauk: I. O rzeczach ostatecznych. II. O grzechu. III. XIV. stacyi Męki Zbawiciela. Nadto trzy egzorty przed spowiedzią szkolną i jedną przed bierzmowaniem. Wszystkie nauki są krótkie (niektóre wydają nam się nawet zbyt krótkiemi), praktyczne, dla dzieci zrozumiałe, objaśnione przykładami. Gdzieniegdzie tylko zakradły się niepotrzebnie wyrażenia ogólnikowe, abstrakcyjne, które należałoby zastąpić konkretnemi, jak np. na str. 11: „Świat, czart i namiętności czyli chęci do złego" itd. Na str. 16 lepiej było opuścić ten szczegół, że Św. Stanisław Kostka zaczął mówić „po łacinie do P. Jezusa na krzyżu", bo tu zaraz nasunie się dzieciom pytanie: dlaczego po łacinie?

Nauki te są n. zd. godne polecenia i nie wątpimy, że wielu XX. Katechetów będzie z nich chętnie korzystało. *X. P.*

Der Goldgrund der Weltgeschichte. Zur Wiedergeburt katholischer Geschichtschreibung. Von Albert von Ruville, Universitätsprofessor in Halle. 8° (XIV i 236 str.) M 2·40 K 2·88; opr. M 3·20 K 3·84 Freiburg i. Br. und Wien. Herder.

Sławny konwertyta, uczony historyk Ruville wydał świeżo nową książkę, która już rozeszła się w kilku tysiącach egzemplarzy a w której rozwija wspaniały program dla badacza dziejów: Chrystus i Jego Królestwo łaski ma być „złotem tłem", na którem ma historyk malować barwny obraz rozwoju dziejowego. Autor dowodzi, że żądanie usunięcia wszelkiego czynnika nadprzyrodzonego z badań historycznych (Ranke, Schlosser, Lindner, Harnack i inni) nie da się uzasadnić, że bez tego czynnika nie można wielu rzeczy wytłumaczyć. Z drugiej jednak strony nie godzi się on z tymi pisarzami katolikami, którzy chcieliby usunąć wszelkie cienie z obrazu Kościoła. Przypomina on (na str. 219) słowa Leona XIII, wypowiedziane do prof. Smolki: »Im gruntowniej będzie zbadana prawda historyczna, tem jaśniej uwydatni się... Boskość Kościoła Chrystusowego«. *N.*

Spiss Tadeusz dr. **Wykaz drewnianych kościołów i cerkwi w Galicyi**. Lwów 1912. Nakładem c. k. Namiestnictwa.

Życzliwy duch zawiał czasami ostatnimi dla sprawy zachowywania i bronienia od zagłady owych pięknych i jedynych w swoim rodzaju dzieł sztuki rodzimej, której reprezentantami najpoważniejszymi są bez wątpienia kościoły nasze i cerkwie drewniane. Całe szeregi ich specyalnie w ostatnich latach musiały ustąpić miejsca podejrzanej wartości »wspaniałym« budowlom murowanym. Praktyki te zwróciły wreszcie uwagę czynników powołanych, które za inicyatywą społeczeństwa, postanowiły zaradzić złemu przez niedopuszczenie do samodzielnego rozporządzania zabytkami podobnymi. W następstwie tego okazało się rozporządzenie Centralnej Komisyi dla obrony zabytków, wzmożona działalność obu c. k. Gron konserwatorskich, tudzież praca jednostek, ratujących choćby w literach martwych książki, ciekawe okazy rodzimej architektury drewnianej. Z tych też względów i najwyższa magistratura kraju postanowiła wglądnąć w tę sprawę, zaczynając bardzo racyonalnie od opracowania katalogu istniejących jeszcze budowli drewnianych. I właśnie katalog ten mamy przed sobą — zobaczymy zaś, czy odpowiada on celowi i czy rzeczywiście dokładnym jest rejestrem zachowanych dotychczas kościołów i cerkwi.

Po krótkim wstępie przechodzi się do właściwej zawartości książki, rozłożonej alfabetycznie według powiatów w kraju całym Pod każdym powiatem znajdujemy osobno zestawione kościoły i osobno cerkwie, ale niestety nie zawsze według konsekwentnie zachowanego porządku alfabetycznego miejscowości, tak, że nie jednokrotnie przejrzeć potrzeba kolumnę całą, by przekonać się wreszcie, że miejscowość dana znalazła się na końcu, zamiast na początku szeregu. System ten nie ułatwia bynajmniej korzystania z wykazu, który wogóle pod wieloma względami nie odpowiada zadaniu. I tak trudno pojąć, dlaczego przy przeważnej ilości zestawionych budowli niema podanych lat zbudowania, o które przecież właściwie się rozchodziło. Zastanowić musi, na czem oparł autor swój rejestr? Gdyby go był sporządził tylko z schematyzmów odnośnych, musiałby być o wiele kompletniejszy niż ułożony przez niego. Wprawdzie podaje dr. Spiss przy każdej budowli określenia »stara«, »nowa«, ale po ustaleniu daty odnośnej przekonujemy się, jak względne są to pojęcia, kiedy niejednokrotnie trafia się, że cerkiew, oznaczona jako »stara«, stoi lat ledwie kilka, a »nowa« od lat stu i więcej. I pod tym względem praca omawiana chybiła całkowicie celu, ponieważ przy ogromnych defektach zawiera jeszcze tyle dat błędnych i nieprawdopodobnych, że nawet tam, gdzie je podaje, nie wzbudza już zaufania. Z natury rzeczy przeznaczona była wyłącznie dla zajmujących się badaniami budownictwa drewnianego, a niestety dla tych nie może chyba przedstawiać jakiejś istotnej wartości, nie będąc odpowiednią dla kół szerszych. Jednem słowem, szkoda było puszczać w świat coś podobnego, rzecz to chybiona i nieodpowiadająca wcale swemu celowi. *b.*

W klasztorze OO. Jezuitów w Starej Wsi, p. Brzozów, stacya kolejowa Rymanów, odbędą się w wielkim poście trzydniowe rekolekcye dla kapłanów. Początek w poniedziałek 10. lutego wieczorem. Zgłoszenia przesyłać należy na ręce Ojca Rektora kolegium, najpóźniej do środy popielcowej włącznie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Zmarli: X. Jan Szlęzak (jun.), proboszcz w Śniatynie, w 43 r. życia a 18 r. kapł.; X. Benedykt Pysz O. Fr. Min., katecheta szk. męskiej im. Kordeckiego, w 63 r. życia a 38 r. kapł. *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Dziekanem Kapituły został w miejsce X. Dra Feliksa Gawrońskiego, który zrezygnował z tej godności z powodu podeszłego wieku, Najprz. X. Biskup Anatol Nowak, dotychcz. scholastyk tejże Kapituły.

Prezentę na prob. w Zakliczynie ad Sieprawotrzymał X. Jan Waśniowski.

Administratorem w Bobrku zamianowany X. Stanisław Żyła.

Urlop otrzymał X. Michał Wojtusiak celem dalszych studyów w zakresie muzyki kościelnej zagranicą.

Przeznaczony na zastępcę katechety przy gimnazyum św. Jacka w Krakowie X. Dr. Jan Szymeczko.

Przeniesiony X. Leon Drozdowski z Zakliczyna do Skawiny.

Konkurs na Bobrek ogłoszony de końca stycznia 1913.

Konkurs na Paczółtowice z powodu rezygnacyi X. Tadeusza Włodygi ogłoszony do 15. lutego 1913.

Ofiary na fundusz prasowy Tow. wz. pom. Kapłanów: W. X. Gwardyan OO. Kapucynów w Krakowie 10 kor., X. Prob. Nycz w Poroninie 9 kor., X. P. 21 kor. (por. art. »Od redakcyi« w 1. Nrze G. K. z r. b.).

Na kościół w Strzeliskach Nowych (por. Nr. 2 G. K. z r. b., str. 18) SS. Niepokalanki w Jarosławiu 5 kor., N. N. w Krośnie 4 kor., X. P. 5 kor.

Z prasy peryodycznej.

Zeszyt styczniowy „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego" zawiera:

Ogłoszenia.

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno-kamieniarski

BRACIA TREMBECCY

Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.



DOPÓKI CZAS!

Na święta wielkanocne

poleca

Przewielebnemu Duchowieństwu

groby św., figury Zmartwychwst. Chrystusa, klęczące aniołki, paschały, feretrony, jakoteż wszystkie w zakres fachu wchodzące roboty

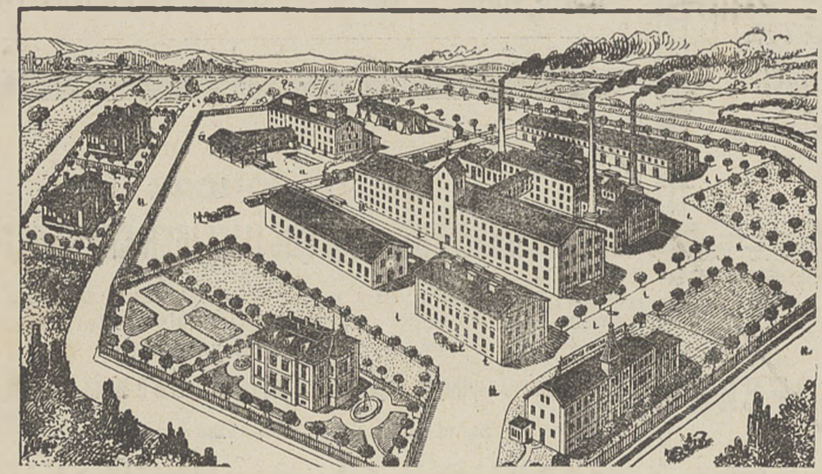
Pracownia art. rzeźbiarska

St. G. Langera

(rodak galicyjski z Białej)

w St. Ulrich, Gröden, Tyrol.

Cenniki bezpłatnie.



Fabrykaty zastępujące kawę są artykułami zaufania!

Fabryka Henryka Francka Synów w Skawinie koło Krakowa wytwarza pod prawnie zastrzeżoną nazwą **„Enrilo"**, środek zastępujący kawę, który swoją znakomitą jakością zdumiewa wszystkich, którzy go skosztują.

„Enrilo" jest wolny od wszelkiej przymieszki kawy ziarnistej, jest jednak do smaku tejże tak zbliżony, że wszystkie te osoby, które albo dobrowolnie, albo też zmuszone są wstrzymać się od spożywania kawy ziarnistej, znajdują w **„Enrilu"** bardzo wartościowy środek zastępujący tę ostatnią.

„Enrilo" nadaje się także jako domieszka do kawy ziarnistej, a to szczególnie dla tych rodzin, które chcą oszczędzać na kawie ziarnistej.

Ażeby jednak szersze koła mogły się przekonać o prawdziwości przytoczonych wywodów, jesteśmy chętnie gotowi każdemu, kto się powoła na to czasopismo, przesłać :darmo i opłatnie: próbną paczkę kawy **„Enrilo"**, która wystarczy do sporządzenia 5 litrów czarnej kawy **„Enrilo"**, a nabyć jej można w handlach towarów kolonialnych za 12 halerzy, tak więc 1 litr czarnej kawy **„Enrilo"** nie będzie kosztował nawet 3 halerzy.

„Enrilo" spożywany z mlekiem, daje wyśmienite śniadanie. — **„Enrilo"** wytwarza się z surowca uprawionego w naszym kraju.

Przy zakupnie należy dokładnie zważać na nazwę **„Enrilo"** i oznaczenie miejscowości **„Skawina-Kraków"**.

pl ensfaban Y 5198, 12:12 I V.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe litr po 70—80 h. Tokaj 1·20, 1·40, 2, 3 kor. Assu słodkie litr 5—7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

Urząd paraf. ob. łac. w Zabojkach

poczta Chodaczków wielki. Potrzebuje zaraz

organisty dobrego

umiejącego grać z nut, prowadzić sklep i kasę Raiffeisena Pomieszkanie i płaca odpowiednia. — **Zgłoszenia przyjmuje Urząd parafii łacińskiej.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).